



tekst

KRZYSZTOF KRÓL

redaktor wydania

W numerze kolejny odcinek „synodalnych kuluarów”. Tym razem ks. Grzegorz Cyran i ks. Andrzej Sapieha mówią m.in. o osobach, które nie mogą przystępować do Komunii św. „Niejednokrotnie gorliwość współczesnych pokutników zawstydzają innych parafian. Chodzą do kościoła, także w dni powszednie”. Przed wakacjami i w ich trakcie kapłani przypominają wiernym o uczestnictwie w niedzielnej Mszy św. Niektórzy powiedzą, że do znudzenia, ale przecież bez Komunii św. ani rusz w życiu chrześcijańskim. A może na wakacje pójść o krok dalej i też wybrać się w tygodniu na Eucharystię.

Druga tura wyborów prezydenckich

Lubuskie za Komorowskim

Mieszkańcy Lubuskiego częściej głosowali na Bronisława Komorowskiego.

Otrzymał dwa razy więcej głosów niż jego konkurent. Inaczej było w powiecie głogowskim, gdzie lepszy okazał się Jarosław Kaczyński.

Jak zatem wyglądały wyniki głosowań na terenie, który obejmuje nasza diecezja? W Lubuskiem Bronisław Komorowski otrzymał 66,7 proc. głosów poparcia, a Jarosław Kaczyński 33,3 proc. Największe poparcie Bronisław Komorowski otrzymał w Zielonej Górze – 71,44 proc. W Gorzowie za tym kandydatem opowiedziało się 66,08 proc. głosujących. Za Jarosławem Kaczyńskim w Zielonej Górze głos oddało 28,59 proc. głosujących, a w Gorzowie 33,92 proc. Inaczej wyniki pla-



MACDALENA KOZIEŁ

W czasie wyborów pokazujemy, ilu Polakom zależy na naszej Ojczyźnie – mówi bp Stefan Regmunt

sowały się w powiecie głogowskim, gdzie Jarosława Kaczyńskiego wybrało 55,93 proc. wyborców, a Bronisława Komorowskiego 44,07 proc. głosujących.

Do lokali wyborczych zgłosiło się w województwie lubuskim prawie 49,45 proc. uprawnionych do głosowania. W powiecie głogowskim

frekwencja wyniosła 48,65 proc. Mimo urlopu wyborów nie opuścił bp Stefan Regmunt, który głosował w o godz. 8.00 rano w zielonogórskim I LO. – Wybory to jest świadectwo tego, że nam zależy na Polsce i wybieramy jakiś jej kształt – mówił ksiądz biskup.

Magdalena Kozieł

Vita est peregrinatio – Życie jest pielgrzymowaniem



KRZYSZTOF KRÓL

MIĘDZYRZECZ. Droga św. Jakuba przeznaczona jest dla pątników indywidualnych lub małych grup, chcących doświadczyć Bożej obecności i duchowej przemiany

W ubiegłym roku proboszcz ks. Piotr Grabowski wraz z wiernymi utworzył w parafii pw. św. Jakuba Apostoła w Ośnie Lubuskim oddział Bractwa św. Jakuba. Grupa w jubileuszowym Roku św. Jakuba Apostoła postanowiła przejść część Lubuskiej Drogi św. Jakuba. – Promując duchowość patrona naszej parafii, nie sposób samemu nie wyjść na szlak – zauważa ks. Piotr Grabowski, proboszcz z Ośna. W każdą sobotę, poczynawszy od 12 czerwca, pielgrzymi pokonywali kolejne etapy: Pszczew, Rokitno, Międzyrzecz, Bledzew, Lubniewice i Sulęcín. Ostatni z Sulęcína do Ośna zaplanowano na 17 lipca. Pielgrzymi wyruszą o 8.00 rano sprzed kościoła pw. św. Mikołaja. Każdy, kto chciałby się dołączyć, proszony jest o wcześniejszy kontakt telefoniczny: 695 444 143. ■

Zmiany personalne



Bp Stefan Regmunt dziękuje **ks. prałatowi Antoniemu Mackiewiczowi** z parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Sulechowie za wieloletnią posługę

DIECEZJA. Okres wakacyjny to w Kościele diecezjalnym czas zmian personalnych. 2 sierpnia nastąpią zmiany na stanowiskach proboszczów. Kilku z nich osiągnęło wiek emerytalny przewidziany przez prawo kanoniczne i przeszło w stan spoczynku: ks. prałat Sylwester Zawadzki z parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Świebodzinie, ks. prałat Antoni Mackiewicz z parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Sulechowie, ks. Jan Surowiec z Cigacic, ks. kan. Jerzy Wojciak z Bojadeł, ks. kan. Norbert Nowak z Łągowa Lubuskiego, ks. kan. Tadeusz Skibiński z Prze-

mkowa oraz ks. kan. Henryk Patyna z Kamienia Wielkiego. – Poza tym kilku innych księży proboszczów innych zmienia placówkę, aby podjąć bardziej odpowiedzialne zadania w większych wspólnotach – wyjaśnia rzecznik prasowy kurii ks. Andrzej Sapięha. Inne zmiany to m.in.: ks. Józef Tomiak został mianowany kustoszem Sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej w Rokitnie, a ks. Zygmunt Zimnowoda kustoszem Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Świebodzinie. Natomiast z dniem 23 sierpnia parafie zmieni także kilkudziesięciu wikariuszy. **kk**

Mają potrójny cel

GORZÓW WLKP. Msza św., agapa i konferencja – to program dnia skupienia grup Apostolatu Maryjnego z okręgu gorzowskiego. 3 czerwca w parafii pw. Chrystusa Króla poprowadził go krajowy dyrektor stowarzyszenia ks. Tadeusz Lubelski ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy CM. Podczas wspólnej Eucharystii do ruchu przyjęto 13 nowych członków. Apostolat Maryjny wyznacza sobie potrójny cel. – Pogłębienie kultu Niepokalanej przez życie autentycznie chrześcijańskie, oddziaływanie na ludzi oboję-

nych i zagrożonych religijnie oraz szerzenie braterskiej miłości wśród ubogich – przypomniał dyrektor. Ruch powstał w 1980 r. z inicjatywy ks. Teofila Hermanna CM w 150. rocznicę objawień Matki Bożej szaryteń 1806–1876) w Paryżu. Od samego początku w Apostolacie jest Tadeusz Szadkowski z Gorzowa Wlkp., który pełni rolę moderatora diecezjalnego. – Diecezja jest podzielona na trzy okręgi: gorzowski, głogowski i zielonogórski. To łącznie 66 wspólnot – wyjaśnia. **kk**



Członkowie Apostolatu Maryjnego spotkali się na dniu skupienia, który poprowadził ks. Tadeusz Lubelski (na zdjęciu w środku)

25 lat od święceń



GŁOGÓW. Ks. Janusz Malski, przełożony Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża i dyrektor Domu Uzdrawienia Chorych, świętował 4 lipca jubileusz 25 lat kapłaństwa. Mszę św. w głogowskiej kolegiacie w intencji jubilata koncelebrowali (na zdjęciu) bp Adam Dyczkowski, bp Marek Mendyk z Legnicy oraz bp Krzysztof Zadarko z Koszalina, a także wielu zaproszonych kapłanów. Szczególnym gościem na uroczystości był ks. Luciano Ruga, generalny moderator Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. W homilii bp Zadarko podkreślił, że chorzy i niepełnosprawni odkrywają dzięki głogowskiej wspólnotie sens swojego cierpienia. – Nie byłoby tego myślenia gdyby nie ten szczególny apostoł, który nie tylko opiekuje się chorymi, ukrzyżowanymi, ale czyni z nich świadomych, powoli

odkrywających wielkość swojego bytu świadków ukrzyżowania i świadków cudów. Za to, oni i my wszyscy, chcemy tobie, księże Januszu, podziękować – mówił biskup. Sam ks. Janusz Malski szczególnie w tym dniu dziękował, za dar powołania we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża. – Widzę ogromną wewnętrzną potrzebę, by być siewcą nadziei dla cierpiących i chorych – mówił jubilat.

Ks. Janusz Malski wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu i kontynuował formację kapłańską we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża we Włoszech. Święcenia kapłańskie przyjął 7 lipca 1985 r. w Montichiari we Włoszech (Lombardia). W 1997 r. wrócił do Polski, by nadzorować budowę Domu Uzdrawienia Chorych, w którym od 13 lat chorymi i cierpiącym posługuje wspólnota. **mk**

Z Bożego wybrania

ZIELONA GÓRA. Po raz kolejny siostry ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety zorganizowały w czasie wakacji rekolekcje dla dziewczyn. Temat dnia skupienia, które odbyły się od 30 czerwca do 3 lipca, brzmiał „Jezus ukazuje nam miłość Boga Ojca”. – Rekolekcje rozpoczęłyśmy od odnowienia na Mszy św. przyrzeczeń chrzcielnych. To pomogło nam uświadomić sobie, że przynależymy do Chrystusa – wyjaśnia s. Maksymiliana. W czasie kolejnych spotkań i konferencji uczestniczki rekolekcji rozmawiały także o grzechu. – Mówiliśmy m.in. o okultyzmie i o wszystkim, co może nas oddzielać od Bożej miłości – wyjaśnia s. Weronika. W czasie rekolekcji dziewczyny jeden dzień spędziły w seminarium w Paradyżu. **mk**



– Po co marnować wakacje na rzeczy nieistotne, lepiej je dobrze spożytkować – uważają Agata, Marika, Asia i Magda

GOŚĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniemiejski.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2

TELEFON (68) 454 23 73

REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk – dyrektor oddziału, Magdalena Koziół, Krzysztof Król

Dziury w całym szuka...



Kornik

Ks. ANDRZEJ SAPIĘHA

a.sapieha@kuria.zg.pl

Hipokryzja czy pruderia?

Lokalne media szeroko się rozwodzą nad losem rzeźby zdobiącej okolice zielonogórskiego basenu. Na życzenie samego prezydenta miasta posąg nagiego mężczyzny najpierw został pozbawiony przyrodzenia, potem je odzyskał. W „Gazecie Wyborczej” prof. Lew Starowicz wyjaśnia, że ta pierwsza decyzja wóldarza z pewnością została poddyktowana chęcią pozyskania konserwatywnego elektoratu w nadchodzących wyborach samorządowych oraz strachem przed „miejscowymi fundamentalistami”, którymi są – jakże by inaczej – „organizacje katolickie”. Uczony seksuolog poucza, iż mężczyzna nie powinien wstydliwie ukrywać intymnych części ciała. Sam jednak na zdjęciu w gazecie występuje przykładowo ubrany. Nie zauważono także, aby nago zażywał spacerów, nawet w szczególnie upalne dni. Czyżby hipokryzję przedkładał jednak nad pruderię? ■

Pół wieku kapłaństwa

BERLIN. W katedrze pw. św. Jadwigi 29 czerwca jubileusz pięćdziesięciolecia kapłaństwa świętował kard. Georg Maximilian Sterzinsky, metropolita sąsiadującej z naszą diecezją archidiecezji berlińskiej. W uroczystej Mszy św. wziął udział bp Stefan Regmunt. Homilię podsumowującą pięćdziesiąt lat kapłaństwa kard. Sterzinsky wygłosił bp Wolfgang Weider, emerytowany biskup archidiecezji berlińskiej. – Gdy spoglądamy dziś na 50-letnią posługę kapłańską naszego biskupa, mamy przed oczyma nie tylko wielkie uroczystości, przyjęcie do kolegium biskupów, konsystorz kardynałów, konklawe, ale i chwile spokoju przed tabernakulum, walkę o jedność diecezji, troskę o małżeństwa i rodziny w Kościele i życiu publicznym, jak też skuteczność w przepowiadaniu nauki Pańskiej – mówił bp Wolfgang Weider i podkreślał: – Całe to błogosławieństwo jego kapłańskiego działania zawdzięczamy osobistemu spotkaniu z Chrystusem, który nas zapewnia o swojej pomocy i dziś, za co chcemy Mu podziękować. Kard. Georg Maximilian Sterzinsky urodził się w 1936 r. w miej-

scowości Worławki na Warmii. W 1960 r. przyjął święcenia kapłańskie w Erfurcie. Biskupem Berlina został w roku 1989 z nominacji Jana Pawła II, a dwa lata później – kardynałem. Po podniesieniu Berlina do rangi stolicy metropolitalnej w czerwcu 1994 r. został arcybiskupem.

mk



Kard. Georg Sterzinsky w czerwcu 2009 odwiedził naszą diecezję kilkakrotnie, m.in. z okazji 20. rocznicy koronacji Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej

Rolnicy na szlaku



Bp Paweł Socha odprowadził pielgrzymów na pierwszy etap wędrówki

OTYŃ. XXVII Piesza Pielgrzymka Duszpasterstwa Rolników na Jasną Górę rozpoczęła się 2 lipca Msza św. w sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju. Liturgii przewodniczył bp Paweł Socha. – Życie jest jedna wielką pielgrzymką do domu Ojca. I to pielgrzymowanie, które dzisiaj rozpoczynamy, jest takim znakiem i przypomnieniem, na czym polega istota ludzkiego życia. Przypomnieniem, że tutaj, na ziemi, nie jesteśmy domownikami na wieki – podkreślał ksiądz biskup w homilii.

Hasło tegorocznej pielgrzymki „Bądźmy świadkami Miłości” jest zbieżne z programem roku duszpasterskiego. – Chcemy, by każdy pielgrzym był świadkiem miłości nie tylko w czasie drogi, ale zawsze, także w swo-

im codziennym życiu i pracy – wyjaśnia ks. Grzegorz Sopianowski, kustosz otyńskiego sanktuarium i przewodnik pielgrzymki. W tym roku z Otynia wyruszyło ponad sto osób, m.in. z Gorzowa, Żar, Zielonej Góry, Klenicy i Sulechowa. Właśnie z tej ostatniej miejscowości do pielgrzymki dołączyła prawie czterdziestoosobowa grupa. – Młody człowiek dobrze się czuje wśród innych młodych, którzy mają ten sam cel w życiu. A tutaj takich nie brakuje – mówi Dawid Ziembicki, który na pielgrzymi szlak wyruszył już po raz siódmy. – Mamy tu modlitwy i konferencje, z których można wyciągnąć wiele dobrych wniosków dla życia duchowego – zapewnia. Pielgrzymi na Jasną Górę dotrą 12 lipca.

mk

Podpisy za biskupem

GORZÓW WLKP. Ponad 55 tysięcy osób podpisało się pod projektem uchwały obywatelskiej, wyrażając w ten sposób swoją aprobatę dla pomysłu ogłoszenia służi Bożego bp. Wilhelma Pluty patronem miasta. Podpisy w gorzowskim magistracie złożyli przedstawiciele komitetu społecznego, który zainicjował tę akcję, a który wywodził się z dwóch gorzowskich organizacji: Stowarzyszenia Rodzin Katolickich i Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata

Krystyna. – O patronie miasta dawno już myśleliśmy. Po analizie postaci historycznych i konsultacji z historykami zdecydowaliśmy się na bp. Wilhelma Plutę. Sługa Boży nie tylko zostawił po sobie bogaty dorobek w postaci swojego nauczania, ale także wiele lat posługiwał w Gorzowie Wlkp. – przekonuje Tadeusz Horbacz, przewodniczący komitetu i działacz SRK. Inicjatorzy akcji wierzą, że projekt poprze Rada Miasta.

mk

Wymalowany świat

OBRAZ Z ŻYCIA.

Nie używa podczas malowania rąk, a mimo to powstają obrazy.

Do tworzenia służą mu usta.

tekst

KRZYSZTOF KRÓL

krol@goscniedzielny.pl

Tego, co robi, nie traktuje jako coś nadzwyczajnego. – Obojętnie, czy maluje się ustami, nogami, rękoma, okiem czy uchem. Sztuka to sztuka – śmieje się Mariusz Mączka z Dobiegniewa. – Nie można rozgraniczać na to, co ustami i na to, co rękoma. Po prostu albo się obraz podoba ludziom, albo nie – dodaje.

Nowy świat

– Swoją przygodę z malarstwem zacząłem przez wypadek, albo może ściślej: przez wypadek. A tak konkretnie, to w wieku 15 lat z powodu niefortunnego skoku do wody złamałem kręgosłup, czego następstwem było porażenie czterokończynowe – pan Mariusz zaczyna swoją opowieść. Po skoku na główkę do płytkiej wody życie młodego chłopaka legło w gruzach. Po wypadku przychodziły najgorsze myśli. – Ich pozbycie się trwało dwa lata. Moją podporą była rodzina – wyjaśnia. Dużo dłużej trwało dochodzenie do fizycznej równowagi. Cztery lata jeździł po szpitalach. – Początkowo ruszałem jedynie barkami i głową – tłumaczy. W wyniku rehabilitacji wiele rzeczy dziś pan Mariusz robi samodzielnie. Ma władzę w rękach na tyle, że może poruszać się na wózku, ale niestety nie może samodzielnie pisać, a już na pew-



KRZYSZTOF KRÓL

no malować. – W podstawówce miałem piątki z plastyki, ale przez myśl mi nie przeszło, że kiedyś będę malował – śmieje się.

W trakcie rehabilitacji trafił do poznańskiej kliniki. Tam dostał książkę o niepełnosprawnej Szwedce, która maluje ustami. – Stwierdziłem, że jak ona może, to czemu nie ja. Przecież nie można cały czas tylko leżeć w łóżku i gapić się w telewizor. Trzeba było od początku stworzyć sobie nowy świat – wyjaśnia. Próby zaczął od pisania.

– Jak pierwszy raz wzięłem do ust długopis, to była tragedia – śmieje się. – Trzeba było sporo czasu poświęcić, żeby zacząć pisać. Dzisiaj trudno rozróżnić, czy są pisane ręką, czy ustami. Jak się chce i ma się w sobie zaparcie, to wszystko można zrobić – dodaje. Potem „chwycił” ołówek i zaczął malować. Sam się dziwił, że coś ciekawego zaczyna mu wychodzić. Pierwsze prace trafiały tylko do szuflady. – Wstydziłem się to pokazywać – przyznaje.

Stopniowo ołówek przestał wystarczać. – Chciałem

W Polsce do Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami należy 28 osób
PONIŻEJ: Monika i Mariusz Mączka są małżeństwem od pięciu lat

czegoś więcej, potem były plakatówki, akwarela, aż w końcu dostałem pierwsze opakowanie tanich chińskich farb olejnych. I ta technika najbardziej mi pasuje – wyjaśnia. Trudność sprawiało mieszanie farb i dobieranie kolorów, a już najgorsze było uchwycenie perspektywy. – Początkowo malowałem tylko na łóżku, a jak tu wszystko wymierzyć, kiedy ma się oczy tak blisko obrazu – wyjaśnia. – Teraz siedzę na wózku, więc coś tam skrobnę, odjadę i zobaczę. Praktycznie od początku do końca wszystko robię sam: szkicuję, mieszam farby i maluję – dodaje.

Uczeń i nauczyciel

Mariusz Mączka skończył tylko szkołę podstawową. Edukację przerwał wypadek. – Kiedyś było dużo trudniej niepełnosprawnym



ZDJEŃCA ARCHIWUM MARIUSZ MĄCZKA

iat



„Modliszka” to jeden z ulubionych obrazów Mariusza Mączki – Najtrudniej było uchwycić przezroczyste woale sukni – opowiada artysta
POWIŃEJ Z PRAWY: Konie

uczyć się – wyjaśnia. – Ale sam wyuczyłem sobie zawód. Jedni mówią, że bym zrobił studia i poszedł na Akademię Sztuk Pięknych, a inni, szczególnie artyści, przestrzegają: „Nie idź, bo tylko cię zmanierują. Rób, tak jak robisz i będzie dobrze” – dodaje. Aby doskonalić swój warsztat, dużo czytał i podglądał innych. – Jakby pan zobaczył moje pierwsze prace, toby się pan przeraził – wyznaje szczerze. – Cały czas się uczę, bo jak człowiek się nie uczy, to stoi w miejscu – dodaje.

Mieszkaniec Dobiegniewa należy do Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami, które promuje twórczość niepełnosprawnych artystów, rozprawiając ich prace w postaci reprodukcji w kalendarzach oraz

na świątecznych i okolicznościowych kartkach. Otrzymuje stypendium, prezentuje swoje obrazy na wystawach oraz wyjeżdża na malarskie plenery. Często są to spotkania, na które przyjeżdżają ludzie malujący ustami i nogami z całego świata. – Przeważnie na plenerze malujemy z artystą plastykiem, który wyznacza nam konkretne zadania – wyjaśnia.

Samouk z Dobiegniewa nie tylko sam wciąż się doskonali, ale pomaga też innym. – Dyrektorka z ogólniaka przyszła do mnie z propozycją, żebym poprowadził zajęcia pozalekcyjne, bo szkoła otrzymała pieniądze z Unii Europejskiej. Początkowo nie chciałem się zgodzić, bo przecież nie jestem plastykiem, ale w końcu namówiła mnie – wyjaśnia. Tydzień później przyszły już pierwsze osoby. – Do każdego trzeba indywidualnie podchodzić. Oczywiście daję im zadania, ale nic nie narzucam. Wszystko zależy od ucznia – tłumaczy.

Mączka i Picasso

Artysta z Dobiegniewa maluje od 10 do 30 obrazów rocznie. Jednym z ulubionych tematów artysty są konie. – Piękno, jakie ma w sobie to zwierzę, jest jak najbardziej warte uwiecznienia. A dzikość, nieokiełznanie i wolność, która jest w nim, motywuje mnie do dalszego doskonalenia tego tematu – tłumaczy. Pan Mariusz maluje jednak wszystko, począwszy od martwej natury, poprzez portrety, na pejzażach kończąc. – Lubię kopiować, ale też sam szukam własnych tematów. Robię zdjęcia, potem wrzucam to do komputera i oglądam. Myślę, co można przerobić, i biorę się do malowania – tłumaczy.

Z kilku dzieł pan Mariusz jest szczególnie dumny. Dwie martwe natury są wizytówkami związku. Pierwszy z nich przedstawia srebrne naczynia, a drugi kryształowe karafki. Szczególnie trudno było namalować ten ostatni. – Kryształ są ciężkie do namalowania, bo mają różne załamania na szkle – tłumaczy. Oba obrazy wisiły w wiedeńskiej Galerii Albertina. – Wiszą tam tacy jak Monet, Picasso i paru innych. A tu obok był taki Mączka – śmieje się. – Wiem, że do pięt im nie dorastam, ale wiadomo – to dla mnie nobilitacja. Przynajmniej mam zapał do malowania – dodaje.



Kryształ



Srebra babci

Jeden z obrazów w tutejszym kościele parafialnym jest stworzony jego ustami. O namalowanie św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus w dłoni poprosił go proboszcz ks. Piotr Spychała. – Dostałem obrazek na wzór. Trzeba było przerobić dłoni, dodać lilie, a w tle domalować kościół parafialny – opowiada. To nie był jego pierwszy obraz o tematyce sakralnej. – Robimy przecież prace o tematyce wielkanocnej i bożonarodzeniowej na kartkach rozprawianych przez związek. Ale pomyślałem sobie wtedy, że ta robota jest inna, bo obraz będzie wisił w kościele – dodaje. Teraz przed panem Mariuszem kolejne wyzwanie sakralne. Obraz Jezusa Miłosiernego, który także zawisnie w świątyni. – Mam taką zasadę, że nie maluję tego, co mi nie leży. Bo jak czegoś nie czuję, to po prostu mi nie wychodzi. W tym obrazie interesuje mnie bardzo historia jego powstania. Przecież namalował go laik, a wyszedł, jak każdy widzi – zauważa.

W czepku urodzony

Na początku malarstwo było nowym zajęciem, potem pasją, aż w końcu jest sposobem na ży-

cie. – Wiadomo, z czegoś trzeba żyć – uśmiecha się Mariusz Mączka. Zwłaszcza gdy trzeba utrzymać rodzinę. Kilka lat temu na plenerach malarskich poznał swoją żonę Monikę. Wkrótce ich małżeński świat wywróci się do góry nogami, co wcale pana Mariusza nie smuci. Wręcz przeciwnie – jest szczęśliwy, bo jego żona jest w ciąży. – Nigdy nie myślałem, że kiedyś w życiu doświadczę tego wspaniałego uczucia – uśmiecha się. – Powiedziałem żonie, że dobrze byłoby od razu mieć bliźniaki. A potem okazało się, że są. Chyba jestem w czepku urodzony – dodaje. Mimo 22 lat jeżdżenia na wózku nie narzeka na swój los. – Kółka nie mają znaczenia. Już się przyzwyczaiłem i żyję normalnie. Początki niepełnosprawności są trudne, ale trzeba przeć do przodu. Jest w życiu tyle pięknych rzeczy, które można robić, nawet w tym stanie, o ile tylko się chce. Oczywiście chciałbym chodzić, ale jestem szczęśliwy z tego, co mam – zapewnia i dodaje: – W opowiadaniu o uczuciach nie jestem dobry, więc powiem tylko jedno: że moja żona i dzieci to najlepsze, co mnie w życiu spotkało. ■



W synodalnych kuluarach

Pokutnicy w ofensywie

O pokucie i dylematach kancelarii parafialnej rozmawiają
ks. dr Grzegorz Cyran
i **ks. dr Andrzej Sapiaha**.

Ks. ANDRZEJ SAPIEHA: W naszej ostatniej rozmowie, omawiając problemy z wyborem rodziców chrzestnych, wspomnieliśmy o katolickich pokutnikach. Wydaje się, że temat wart jest kontynuacji, tym bardziej że występowanie w roli rodziców chrzestnych to niejedyna sytuacja, w której wielu katolików ma problemy, by spełnić wymagania Kościoła.

Ks. GRZEGORZ CYRAN: Wysokie temperatury letnich dni sprzyjają refleksji nad palącym problemem pokuty, zwłaszcza, że potrafi on rozpalic niejedną dyskusję w kancelarii parafialnej, a nawet w konfesjonale. Świadomość moralnych niedostatków nie zawsze wywołuje chęć poprawy siebie. Częściej i chętniej poszukiwane są moralne ulgi, dyspensy i okazjonalne promocje.

Ks. A.S.: Taka postawa ze strony wiernych powoduje z kolei u duszpasterzy zapobiegliwość, która wykracza ponad wymogi stawiane przez prawo Kościoła. W obawie przed zgorzeniem ludzi słabej wiary unikają oni np. akceptowania świadków sakramentu małżeństwa, gdy ci nie prowadzą uporządkowanego życia sakramentalnego.

Ks. G.C.: Podobnie dzieje się w przypadku świadków bierzmowania, gdy rodzice chrzest-

ni okazali się z czasem ułomnymi chrześcijanami, a kandydaci szukają świadków sakramentu pośród kolegów, którzy przystąpili doń dwa tygodnie wcześniej w sąsiedniej parafii. Proboszcz nierzadko wprowadza kryzysową regułę, że świadkami będą rodzice bierzmowanych, zwłaszcza, że zależy im na przyjęciu sakramentu przez dziecko.

Ks. A.S.: Troszkę swobodniej sobie rozmawiamy w letnim skwarze, ale dobry nastrój rozmowy nie może przysłonić faktu, że wielu wiernych ma zarazem wielkie pragnienia i równie wielkie przeszkody w ich realizacji. Najczęściej są to ci, którzy zawarli powtórne małżeństwo, oczywiście tylko cywilne, albo żyją w związkach nieformalnych.



Ks. dr Grzegorz Cyran, przewodniczący synodalnego zespołu eksperckiego „Źródła wspólnej nadziei”



Ks. dr Andrzej Sapiaha, notariusz i rzecznik prasowy Kurii Diecezjalnej w Zielonej Górze

szą to ci, którzy zawarli powtórne małżeństwo, oczywiście tylko cywilne, albo żyją w związkach nieformalnych.
Ks. G.C.: Status tych osób często przypomina dawny stan pokutników. Ich sytuacja jest powszechnie znana wspólnocie parafialnej. Bez trudu można też zauważyć pokutny charakter ich uczestnictwa w liturgii – bez prawa przyjmowania Komunii św. Niejednokrotnie gorliwość współczesnych pokutników zawstydza innych parafian. Chodzą do kościoła, także w dni powszednie. Wspierają ubogich i łożą na utrzymanie parafii. Są inicjatorami chrześcijańskich koncertów. Animują wolontariat dzieci i młodzieży. Chętnie służą opieką wychowawczą podczas wakacji, a zdarza się, że pełnią funkcję organisty lub kościelnego.

Ks. A.S.: Niestety, osoby te stają się nierzadko przedmiotem plotek i wytykania palcami. Także dawni pokutnicy



– Czasami dopiero przeszkody w korzystaniu z sakramentów uświadamiają nam, jak wielkim darem jest rozgrzeszenie i możliwość przyjęcia Komunii św.

nosili włosiennice i golili głowy. Nie chodziło jednak o napiętnowanie czy upokorzenie grzesznika, ale o to, by pozostali wierni mogli im przychodzić z pomocą poprzez modlitwę.

Ks. G.C.: Oprócz modlitwy ważne jest także dobre słowo, a dokładniej rzecz biorąc Dobra Nowina o zbawieniu, które Chrystus ofiarowuje każdemu. Nie tylko w perspektywie wieczności, ale także tu i teraz otrzymujemy łaskę do walki z grzechem. Nawet jeśli nie są to zwycięstwa spektakularne, już sama wierność w chodzeniu za Jezusem i nieoddalanie się od wspólnoty Kościoła są znaczące i obiecujące. Chrystus przecież wyjaśnia, że idący za Nim jawno-grzesznicy wchodzą do królestwa niebieskiego na długo przed tymi, którzy za życia są powszechnie uważani za sprawiedliwych i bez skazy.

Ks. A.S.: Prawo grzesznika do przebywania we wspólnocie wiary nie oznacza bynajmniej obiecującej zmiany przykazań, czy przepisów kościelnych. Nie jest to żadne nowe otwarcie, szukanie kompromisu z nowoczesnością, czy ukazywanie grzechu jako jednej z możliwych opcji w Kościele.

Ks. G.C.: A ostatnio mamy pod tym względem spory zamęt w przestrzeni publicznej. Znane osoby, deklarujące wiarę katolicką, są często publicznymi grzesznikami, albo zajmują inne niż Kościół stanowisko w sprawach moralnych. Tymczasem zamiast

„żałuję, jestem słabym człowiekiem, popełniłem błąd”, słyszymy z ich strony wręcz reklamę grzechu i zachętę do ulegania słabościom.

Ks. A.S.: Przywracając stan pokutników w Kościele nie chcemy więc propagować grzechu, ale przeciwnie – zachęcać do pokuty. Jej publiczne podjęcie mogłoby skutkować złagodzeniem niektórych zakazów.

Ks. G.C.: Zamiast odsuwania pokutników od parafialnych wydarzeń i przedsięwzięć, trzeba koniecznie znaleźć dla nich miejsce w liturgii i życiu parafialnym. Kościół, wzorem Chrystusa, ma przecież za zadanie powoływać grzeszników. O wiele wygodniej powołuje się sprawiedliwych, którzy (ponoć) nie potrzebują nawrócenia. ■

Kuluary wciąż otwarte

Od stycznia trwa Synod Metropolitalny. Serdecznie zapraszamy do rozmów w synodalnych kuluarach. Można wziąć w nich udział, pisząc o swoich pytaniach, spostrzeżeniach i sugestiach na adres: Synodalne Kuluary, pl. Powstańców Wlkp. 1, 65-075 Zielona Góra, skr. poczt. 178. Oczekujemy też na e-maile pod adresem: kuluary@kuria.zg.pl lub SMS-y pod nr. 794 202 234.

To jest ich konik

Rasowe i z rodowodem

Kury Ireneusza Grzechowiaka ze Zbąszynka są mistrzami Polski w 11 rasach. Takich hodowców w kraju jest tylko siedmiu.



ZDJEŃCIA MAGDALENA KOZIEF

Pan Ireneusz razem ze swoim wnuczkim Mateuszem (na zdjęciu) zajmuje się też gołębiami ozdobnymi. Jest ich 80 sztuk w 23 rasach

POWIŻEJ: Półki w domu państwa Grzechowiaków uginają się od zwycięskich pucharów

Był rok 1966. Sąsiadce za płótem wykluły się kurczaczki. Wszystkie jednokolorowe oprócz jednego. I właśnie tym jedynym zainteresował się czternastoletni wtedy Irek. Karmił i zajmował się tylko nim. – Sąsiadka powiedziała, że jeśli to będzie kurka, to mi ją da. I tak się stało. Od tej jednej kurki zaczęła się moja hodowla kur kolorowych – wspomina z uśmiechem Ireneusz Grzechowiak. W międzyczasie była też hodowla psów rasowych czy tchórzofretok. – Zostawiłem to wszystko dla drobiu i przez ostatnie 15 lat zajęłem się hodowlą kur ozdobnych. Dochodzę nawet do 40 ras – opowiada pasjonat. Pan Ireneusz należy do Związku Hodowców Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego w Zielonej Górze i Poznaniu. W ciągu roku swoje kury pokazuje w Polsce i w Niemczech



na około 12 wystawach. Można je podziwiać m.in. w Kalsku, Krośnie Odrzańskim, Poznaniu, Rawiczu, Sielinku czy Eisenhüttenstad.

Zanim jednak z jajka wylegnie się rasowa kura czy gołąb, trzeba sporo pracy. – Najpierw jaja trafiają do inkubatora. Po dziewięciu dniach biorę żarówkę i sprawdzam każde jajko. Założone wracają do inkubatora – opowiada pan Ireneusz. Lecz nie wystarczy tylko zamknąć jaja w inkubatorze. – Codziennie muszą być odwracane, by się nie zasużyły z jednej strony. I tak przez 18 dni. Ostatnie trzy dni przed wyklućciem jaj już się nie rusza – wyjaśnia hodowca. Każda wykłuta kura czy gołąb musi mieć założoną obrączkę rodowodową. – Z tej obrączki

można się dowiedzieć wszystkiego na temat ptaka: rok urodzenia, z którego związku i jaka to rasa – tłumaczy. Mistrzami ptaki zostają dopiero po surowej ocenie. Liczy się wszystko: kolor, wzrost, postawa, nogi, pazury, ogon, a nawet grzebień na głowie.

Poza gołębiami i drobiem ozdobnym pan Ireneusz lubi także niemal wszystkie inne ptaki. W domu ma kanarka, a na dworze papugę. – Kiedyś to jeszcze pawie miałem i najmniejsze gołębie na świecie – mówi pan Ireneusz i śmieje się: – Ja nie mogę mieć pieniędzy w kieszeni, bo zaraz do domu coś żywego przywlekę. Najbardziej podobają mi się duże kolorowe rasy kur. – Nie lubię tylko tzw. kur bojowców, które hodowane są do walk. Takiej kury nie wziąłbym, nawet jakby za darmo dawali – zapewnia.

Przy 120 kurach i 80 gołębiami jest co robić. Ponadto pan Ireneusz zarządza jeszcze parafialnym cmentarzem. Ma też mały sklep i kiosk w centrum miasta. – Po całym dniu pracy zostaje mi jeszcze zajęcie się kurami. Jedzenie do-

stają raz dziennie, ale jak czasem wychodzę je karmić około północy, to do domu przychodzę nawet o drugiej czy trzeciej nad ranem – mówi. – Trzeba każdemu nalać wody, rozsypać trzy 10-litrowe wiaderka pszenicy, albo natłuc 40-litrowy garnek łupin – dodaje. Ale pracy się nie boi, bo przyzwyczajony jest do niej od dzieciństwa. – Ja naprawdę wiem, co to bieda. Mama wychowywała mnie i siostrę sama. Od dziecka musiałem pracować, żeby jej pomóc – opowiada. – Dlatego zwróciłem uwagę na niepełnosprawną dziewczynkę z sąsiedztwa. Zastanawiałem się, jak jej pomóc – dodaje. I wymyślił. Za zgodą proboszcza ks. Jerzego Kordiaka zorganizował wystawę swoich kur i gołębi przy parafii pw. Macierzyństwa NMP. Zwiędzający mogli składać dobrowolne ofiary na rzecz dziewczynki. – Cieszę się, że mogłem połączyć przyjemne z pożytecznym i na coś jeszcze komuś te moje hobby się przydało – mówi pasjonat. Kurzych mistrzów Polski można było zobaczyć także na czerwcowym festynie z okazji odpustu w filialnym kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła.

Magdalena Kozief



– Już wiele osiągnąłem w hodowli drobiu ozdobnego, teraz koleddy namawiają mnie na zostanie sędzią – mówi pan Ireneusz. Na zdjęciu z cochinem olbrzymim

W czasie wolnym

Hobby, konik, pasja to ulubione zajęcia, traktowane amatorsko, jako osobiste zainteresowanie i źródło odprężenia. W wakacyjnym cyklu chcemy odwiedzić kilku naszych diecezjan i zobaczyć, co robią po pracy. Zwykłe i niezwykłe pasje to sposób nie tylko na nudę, ale także na własny rozwój.

PANORAMA PARAFII. Parafia pw. Chrystusa Króla w Gorzowie Wlkp.

Wiara na Zawarciu

Niegdyś kwitł tu przemysł, obecnie to raczej dzielnica usługowo-mieszkaniowa.

A jak wygląda tu życie duchowe?

Zawarcie to dzielnica Gorzowa Wlkp. leżąca na lewym brzegu Warty. Znajdują się tu dwie parafie: pw. św. Józefa oraz Chrystusa Króla. Ta ostatnia liczy 6 tys. mieszkańców. Do 1975 roku kościołem opiekowali się ojcowie oblaci, a od 35 lat posługują księża diecezjalni.

Robią co mogą

Parafialna Rada Duszpasterska powstała tu trzy lata temu. – To ciało doradcze dla księdza proboszcza – wyjaśnia jej członek Jerzy Żyliński. Rada spotyka się kilka razy do roku i omawia najbardziej aktualne problemy. – Dzięki niej świeccy jeszcze aktywniej uczestniczą w życiu parafii i czują za nią odpowiedzialność – kontynuuje. Rada nie tylko omawia sprawy dotyczące remontów czy bieżących wydatków. – Przykładowo ostatnio omawialiśmy kwestię Mszy św. o 12.30. Na czas wakacji jest zawieszana. Ksiądz proboszcz po wysłuchaniu naszych opinii zdecydował się ją przywrócić – wyjaśnia. Najwięcej pracy wymaga przygotowanie festynu parafialnego, który jest organizowany po procesji Bożego Ciała na zmianę z parafią pw. św. Józefa.

Ludmiła Zajac, wiceprezes Parafialnego Zespołu Caritas, pracuje zawodowo i nie ma wiele czasu, ale i tak stara się pomagać innym. – Na emeryturze jeszcze więcej czasu poświęcę – zapewnia z uśmiechem. Ostatnio wolontariusze zebrali od parafian 5 tys. zł dla powodzian. Ale przykładów jest więcej: świąteczne zbiórki żywności, wigilia i wielkanocne śniadanie dla najuboższych oraz pomoc żywnościowa w ramach Europejski Program Pomocy Najbardziej Potrzebującym PEAD.



ZDJEŃCIE ARCHIWUM PARAFII

Tegoroczna procesja Bożego Ciała. Na zdjęciu nadzwyczajni szafarze Komunii św. niosą łoż z Najświętszym Sakramentem
PONIŻEJ: Parafianie co roku jeżdżą na święcenia diakonatu do Zielonej Góry. Pamiątkowe zdjęcie z dk. Piotrem Gniewaszewskim



– Z tej ostatniej formy w ubiegłym roku korzystało około 100 rodzin. W tym roku jest podobnie – wyjaśnia wiceprezes. – Potrzeb jest bardzo wiele i robimy, co możemy – dodaje.

Marsze modlitwy

Rysem charakterystycznym parafii jest tutejsza modlitwa o powołania. Stąd wyrusza w czerwcu Piesza Pielgrzymka Powołaniowa do Rokitna. Wspólnota Przyjaciół Paradyża to jedna z wielu tutejszych grup. Dla jej liderki Marii Put modlitwa o powołania i za kapłanów stanowi temat szczególnie

bliski, bo sama ma syna księdza. W zeszłym roku wspólnota wraz z całą parafią i miastem przeżywała śmierć swojego opiekuna ks. Piotra Ogródowiaka. – Jak był chory, to wszyscy byliśmy zmobilizowani do modlitwy. W jego intencji w listopadzie z grupą parafian braliśmy krzyż pielgrzymkowy i szliśmy przez całe miasto na modlitwę pod pomnikiem Jana Pawła II – wspomina. – Słzy dzieci, młodzi i starsi. Bo to był wspaniały człowiek i kapłan – dodaje.

Krzysztof Król



Zapraszamy na Msze św. niedzielne

7.30, 9.30, 11.00, 12.30, 18.00

Strona internetowa:
www.chrystuskrolgorzow.parafia.info.pl

Zdaniem proboszcza



– Nie sposób w tym miejscu nie przypomnieć wydarzenia z listopada ubiegłego roku.

Choroba, a później śmierć wikariusza ks. Piotra Ogródowiaka to był czas rekolekcji nie tylko dla parafii, ale także dla całego miasta. Ludzi zjednoczyła modlitwa. Ks. Piotr przyszedł do naszej parafii pełen zapału duszpasterskiego zaraz po święceniach kapłańskich i pięknie wpisał się w jej historię. Naszym aktualnym wyzwaniem duszpasterskim jest dotarcie do młodych rodzin. Niektórzy rodzice po Pierwszej Komunii św. wyłączają się z odpowiedzialności za wychowanie religijne dzieci. Sporo jest też par żyjących w związkach niesakramentalnych. Mówią, że robią to tylko na próbę, albo ze względów materialnych i na pewno wezmą ślub. Na szczęście po rozmowie wiele par decyduje się na ślub kościelny. W sprawie parafii ciągle staramy się jeszcze bardziej zaangażować osoby świeckie. Stąd wiele inicjatyw duszpasterskich, jak grupy i wspólnoty parafialne, pielgrzymki piesze i autokarowe, Parafialna Rada Duszpasterska i festyn, aby każdy odkrył swój charyzmat i wziął też odpowiedzialność za parafię.

Ks. Tadeusz Lityński

Urodził się w 1962 r. w Kożuchowie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1988 r. Od 2006 r. jest proboszczem w Gorzowie Wlkp. Jest sędzią Diecezjalnego Sądu Kościelnego.